

Grażyna Piotrowicz prowadzi białą księgę tych, którzy zmarli albo popełnili samobójstwo.

"Marzę o tym, żeby ta ustawa trafiła do kosza"

https://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,26609524,grazyna-piotrowicz-prowadzi-biala-ksiege-tych-ktorzy-zmarli.html?fbclid=IwAR0yeObKA7_GIeIhUrEe6jJP9QOlgQOZynNUYON4_6BoZddXJjGgbnclqSQ#s=BoxOpMT

autor: Angelika Swoboda

Nie miałam wątpliwości, że to będzie dla mnie szalenie obciążające psychicznie. Bo takie przecież są rozmowy z ludźmi, którzy właśnie stracili kogoś bliskiego. Ale z czasem nabrałam odporności - mówi była policjantka, która gromadzi dane o funkcjonariuszach, którym - tak jak jej - obniżono emeryturę. Właśnie mijają cztery lata od decyzji Sejmu, by zmniejszyć emerytury tym, którzy według ustawodawcy "służyli totalitarnemu państwu".

Pamięta pani dokładnie tę datę: 16 grudnia 2016 roku?

Stałam razem z innymi emerytami mundurowymi przed Sejmem. Było mokro i zimno. Czułam gniew i bezsilność. I niedowierzanie. Ktoś powiedział: "Będziemy walczyć". Obniżka świadczeń nastąpiła w październiku 2017 roku, ustawa do dziś zbiera koszarne żniwo. Trzeba o tym mówić.

Dlatego założyła pani białą księgę?

To nie był mój pomysł. Do Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP, z którą współpracuję, zaczęły napływać informacje o tym, że ktoś, komu obniżono świadczenie, nagle zmarł. Wiesław Baraniewicz, prawnik z Federacji, który między innymi wykładał w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie

i któremu też zmniejszono emeryturę, zaproponował, żebym zaczęła te przypadki zapisywać. Żeby ich nie zapomnieć. I tak powstała biała księga.

Co zawiera?

Imię i nazwisko, stopień, wiek, miejsce i rodzaj służby oraz data i okoliczności śmierci.

Dane ilu osób teraz się w niej znajdują?

Obecnie mam zapisanych 61 osób, z czego 13 popełniło samobójstwo.

Słyszę, że głos pani drży.

Nie miałam wątpliwości, że to będzie dla mnie szalenie obciążające psychicznie. Bo takie przecież są rozmowy z ludźmi, którzy właśnie stracili kogoś bliskiego. Ale z czasem nabrałam odporności. Początkowo nie mogłam o tym spokojnie mówić, zaczynałam płakać. "Niech mi pani wytłumaczy, dlaczego? Dlaczego to spotkało akurat jego?" - pytała mnie żona czy córka. A ja nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Dopiero po pewnym czasie nauczyłam się pocieszać. Dziś mówię najczęściej: "Bo taką mamy władzę. Nie możemy dać się upokorzyć. Nie zrobiliśmy nic złego".

Ostatnio, chwała Bogu, nie mam zbyt wiele do wpisywania, zgonów jest mniej. Od uchwalenia ustawy - nie dezubekizacyjnej, jak wielu mówi, ale represyjnej czy eutanazyjnej, jak ją nazywamy, bo przecież ubecję zlikwidowano w latach 50. - mijają właśnie cztery lata. Coraz trudniej więc jest dowodzić, że ktoś zmarł właśnie z powodu tego przepisu.



Protest byłych pracowników służb mundurowych pod Sądem Okręgowym w Warszawie (fot. Adam Stępień / Agencja Gazeta)

W ogóle przecież niezwykle trudno jest dowieść, że ktoś zmarł w konsekwencji wprowadzenia ustawy.

Wie pani, ja jestem daleka od demagogii. Biorę odpowiedzialność za swoje słowa i mogę pani opowiedzieć o konkretnych przypadkach, bazując na tym, co zapisano w akcie zgonu. I na tym, co zebrałam po rozmowach z rodzinami i znajomymi zmarłego. Często mówią, że zmarły nie mógł się pogodzić z tym, co go spotkało, tygodniami to roztrząsał, podnosiło mu się ciśnienie, denerwował się, w końcu organizm się poddawał. Inni popadali w długi, a potem w pętlę pożyczek, w domu pojawił się komornik. I jeśli ten człowiek odebrał sobie życie, to jak to wyjaśnić? Obcięcie świadczenia, najczęściej o około 50-60 procent, było tego pośrednią przyczyną.

Opowie mi pani o konkretnych ludziach?

Józefa i Wiesław Rutkowscy, emerytowane policyjne małżeństwo, postanowili wspólnie popełnić samobójstwo. Nie mieli dzieci. Dwa lata wcześniej wykupili mieszkanie. Ona na rencie po udarze, z cukrzycą. Gdy drastycznie zmniejszono im emerytury, mocno podupadli na zdrowiu. Czynnosc płacili co drugi miesiąc. Na zmianę kupowali leki - raz dla niego, raz dla niej. Gdy komornik zajął im mieszkanie, wzięli dużą ilość insuliny. On zmarł, a ona przeżyła, wybudził ją pies. Pani Józefa teraz jest w domu opieki, Federacja zbiera dla niej pieniądze.

Albo emerytowany oficer policji - jego nazwiska nie mogę pani podać - który decyzję dostał 19 czerwca 2018 roku, a 20 czerwca powiesił się na zapleczu szkolnego sklepiu, który prowadził. Miał 56 lat. Był pozytywnie zweryfikowany, na emeryturę odszedł w 2006 roku. Wcześniej dostawał około 2,7 tys. złotych, czyli taką średnią policyjną. Obniżono mu świadczenie o tysiąc złotych.

Mam też przypadek pana Mirosława z Sieradza, który po otrzymaniu decyzji zażył wszystkie leki, jakie miał w domu, i popił wódkę. Znalaziono go martwego po dwóch dniach. Jego mama ukrywa samobójstwo przed jego dziećmi.

W księdze był zapis o policjancie, który się zastrzelił. Rodzina się jednak wycofała i poprosiła, by informację usunąć. Twierdzili, że postrzelił się przypadkowo, przy czyszczeniu broni.



Grażyna Piotrowicz podczas protestu (fot. arch. prywatne)

Zapisuje też pani informacje o osobach, które zmarły z przyczyn naturalnych krótko po otrzymaniu decyzji o obniżeniu emerytury. Federacja wiąże te zdarzenia.

Najbardziej dobitne są przypadki, gdy zgon nastąpił dzień lub dwa po otrzymaniu decyzji o obniżce czy nawet w momencie jej odbierania. Stanowią większość z zebranych przeze mnie w białej księdze. Trudno jest powiedzieć, że ta zbieżność w czasie jest przypadkowa.

Chociażby podinspektor Tadeusz Górny, był wykładowcą w Zakładzie Taktyki i Technik Interwencji Policyjnych Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. Fantastyczny facet, doskonały nauczyciel, studenci go kochali. W ogóle nie przypuszczał, że ustawa może go dotyczyć. Poczł się bardzo źle jeszcze tego samego dnia, w którym dostał decyzję. Nie mógł się z tym pogodzić. "Ale dlaczego? To niemożliwe" - pytał bez przerwy swoją żonę Małgosię.

Na drugi dzień stracił przytomność, pogotowie zabrało go do szpitala i tam zmarł. W akcie zgonu napisano: "zatrzymanie krążenia".

Albo kapitan Krzysztof R. ze Straży Granicznej. 19 czerwca o 18 pokwitował odbiór decyzji, dostał zawału. Dokładnie o 18.27 lekarz stwierdził zgon. Fragment z listu od jego syna: "Ojciec odbierał od listonosza przesyłkę poleconą, normalnie prowadził rozmowę. Po chwili spojrzął na pieczętkę wskazującą na nadawcę przesyłki - ZER MSW - i w tym momencie doszło do nagłego zatrzymania akcji serca, której to nie udało się przywrócić".

Znam historię kaprała Antoniego Wójtowicza, policjanta z Rawy Wyżnej. Żona, dwoje dzieci, w tym jedno niepełnosprawne. Gdy otrzymał decyzję, stracił przytomność. Żona Zofia znalazła go przed drzwiami do łazienki, wezwała pogotowie. Zmarł w szpitalu w Nowym Targu. Wstępna diagnoza: udar mózgu na tle nerwicowym.

Było to w lipcu 2017 roku. Adoptowana córka kaprała Agnieszka Wójtowicz została również pozbawiona renty socjalnej. Jest niewidoma, ma mózgową porażenie dziecięce i padaczkę. Żona policjanta dopiero po jego śmierci dowiedziała się o obniżce świadczenia.



Centrum Szkolenia Policji w Legionowie
(fot. Dariusz Borowicz / Agencja Gazeta)

Nie potrafił jej o tym powiedzieć?

Być może.

Nie o wszystkich zgonach wiemy, nie zawsze rodziny nas informują. Z tego, co wyliczyliśmy, nie żyje już około 1,5 tysiąca osób z około 50 tysięcy objętych ustawą. Umarli z powodu zaawansowanego wieku czy różnych chorób. Te rodziny, które chcą przejąć roszczenia po zmarłych bliskich, mogą to zrobić, ale niewielu się na to decyduje. Z zyskiem dla państwa. Im nas mniej, tym lepiej.

Wstrząsający jest też przypadek żołnierza Wojsk Ochrony Pogranicza, który popełnił samobójstwo. Jego żona nie rozumiała: "Przecież mój mąż pływał na kutrach i stemplował paszporty. Nie zrobił nic złego". Nie wiedzieć czemu po likwidacji WOP część funkcjonariuszy przeszła pod MON, a część pod MSWiA. Emerytury obniżono tylko tym drugim.

A wie pani, w jakim szoku jest grupa byłych funkcjonariuszy, którym zmniejszono emerytury, choć nie służyli w policji? Oprócz WOP to są emeryci ze służby więziennej, łączności, PESELU-u itp. Są wśród nich także lekarze i pielęgniarki, którzy pracowali w szpitalu MSWiA, sportowcy czy wykładowcy szkół oficerskich.

Kolejny absurd: funkcjonariusze BOR też znaleźli się w tej grupie. Znam takich, którzy jeszcze w 2018 roku pełnili służbę. A zaraz potem, gdy przeszli na emeryturę, dostawali decyzję o obniżce. W takiej sytuacji znalazł się chociażby funkcjonariusz, który przez lata ochraniał prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

W paru przypadkach informacje o tym, że ktoś chce popełnić samobójstwo, docierały do nas wcześniej. To było wołanie o pomoc i udało się nam tej pomocy udzielić. W Federacji jest psycholog, emerytowana policjantka Małgosia Chmielewska, była negocjatorka policyjna, do której zawsze można zadzwonić.

Pewnie nie wszyscy dzwonią.

Wiele osób wstydzi się prosić o wsparcie.

Niektórzy odstawiają leki, bo muszą wybierać między nimi a jedzeniem. Czasem słyszę: "Codziennie jemy makaron z oliwą". Najniższa gwarantowana emerytura to około 900 złotych na rękę. Około 1,9 tys. złotych aktualnie, po rewaloryzacjach, wynosi tak zwana emerytura generalska. Dostaje ją chociażby generał Gromosław Czempiński, który ma niepełnosprawnego syna.

Zasług nie można też odmówić Grażynie Biskupskiej, dzięki której do więzienia trafiło wielu groźnych przestępców, a której również obniżono emeryturę.

Tak, ja przy niej jestem zwyczajną, szarą policjantką.



Grażyna Biskupska podczas procesu, 2005 rok (fot. Sławomir Kamiński / Agencja Gazeta)

Jak wygląda pani sytuacja?

Przeszłam na emeryturę w stopniu młodszego inspektora po 31 latach służby. Urodziła się moja wnuczka i chciałam pomóc młodemu w opiece. Gdy już miałam rozpocząć spokojne życie emeryta, okazało się, że moja emerytura została obniżona do 1716 złotych. Znalazłam się w sytuacji, że nie miałam z czego opłacić czynszu za mieszkanie w Warszawie - wynosi około 900 złotych. Do tego kredyt i inne zobowiązania. Jasne, ktoś powie, że wielu ma mniejsze emerytury i sobie radzi. To prawda, ale co innego, jak ktoś jest na to przygotowany, a co innego, gdy komuś, tak jak i mnie, nagle zabierze się znaczną część świadczenia.

Po trzech dniach już nie miałam pieniędzy. Zanim po znajomości znalazłam pracę, malowałam obrazy, czasem jakiś sprzedawałam za 300 złotych. Zaczęłam jednak wpadać w pętlę kredytową. Trzeba było weryfikować każdy wydatek: przestałam kupować gazety i książki, zrezygnowałam z ubezpieczenia, o nowych ciuchach nie wspomnę. Zaciskałam zęby i ograniczałam potrzeby do minimum.

Jest pani rozgoryczona.

Całe swoje zawodowe życie poświęciłam służbie. Byłam na każdy gwizdek, ale nie żałuję. Kochałam mundur. Do dziś mam go w szafie, tak samo jak medale i odznaczenia, które dostałam już po 1990 roku. Wtedy zresztą moja kariera w policji dopiero rozkręciła się na dobre.

Zawarłam z państwem polskim umowę, na mocy której miałam dostać za swoją służbę konkretny ekwiwalent. A ten poważnie mi okrojono. Ja dotrzymałam umowy, państwo nie! Dodatkowo ustawa z 16 grudnia 2016 wprowadziła też ograniczenie: pracując na stałą umowę, nie można sobie doliczyć tego stażu do emerytury. Nawet jakbym stawała na rżęsach, emerytura pozostanie niezmienna.



Protest członków Związku Byłych Funkcjonariuszy SOP, Poznań 2019
(fot. Piotr Skórnicki /Agencja Gazeta)

Wie pani, jaki jest kolejny absurd? Takiemu Grzegorzowi Piotrowskiemu, skazanemu za zabójstwo księdza Popiełuszki, za każdy rok odsiadki nalicza się do emerytury 0,7%. Nam, represjonowanym, za czas służby do 1990 roku - 0,0%. On oczywiście nie jest objęty ustawą.

Jak pani sobie radzi?

Zanim znalazłam pracę, co nie było proste, bo zbliżałam się do sześćdziesiątki, wyprzedawałam z domu to, co dało się sprzedać. Pamiątki, precjoza, biżuterię. Nikogo nie prosiłam o pomoc, nie chciałam. Uważałam, że jestem jeszcze na tyle silna, że sama sobie poradzę.

Gorsze od szukania pracy jest to, że czasem patrzę na mnie jak na zbrodniarkę czy esbeczkę. Niektórzy mówią: "Katowaliście, wrywaliście ludziom paznokcie". Kiedyś w programie telewizyjnym powiedziałam tak: "Jeśli zrobiłam komuś krzywdę, niech się zgłosi". Nikt się nie odezwał. Nie mogło zresztą być inaczej. Przez ponad 30 lat służby nikogo nie skrzywdziłam, tak jak i inni represjonowani mundurowi objęci tą ustawą.

Jakie są w pani emocje po tych czterech latach?

Czuję zwątpienie, gdy ktoś z moich znajomych umiera. Myślę sobie wtedy: "Taki silny, mocny facet, taki dobry glina i nie wytrzymał". Nie mogę się z tym pogodzić. Bywa, że zazdroszczę tym, którzy odeszli w 1990 roku. Zostali negatywnie zweryfikowani lub sami zrezygnowali z dalszej służby, znaleźli inną pracę, pozakładali firmy i świetnie funkcjonują.



Poseł Andrzej Rozenek (fot. Dawid Żuchowicz / Agencja Gazeta)

Pani walczy o przywrócenie pełnej emerytury?

Moja sprawa w Sądzie Okręgowym w Warszawie została zawieszona. W tym roku napisałam wniosek o odwieszenie postępowania. Sąd wydał pozytywną decyzję, ale nic się nie ruszyło z miejsca.

Wiemy jednak, że ponad 500 spraw w kraju ma pozytywny wyrok w I instancji, a sześciu osobom, którym obniżono emeryturę, sąd ją przywrócił i wyrok w drugiej instancji został utrzymany. Teraz czekają na wypłatę pełnego świadczenia.

Nie traci pani nadziei.

Tak jak inni represjonowani wiem, że mogę w razie potrzeby zwrócić się po wsparcie do Federacji. Przyjmuje ona darowizny na pomoc dla osób w najgorszej sytuacji. Zdzisław Czarniecki, prezydent Federacji, bardzo nas wspiera. Naszym wielkim sojusznikiem jest też Andrzej Rozenek, poseł Lewicy, który składa w naszej sprawie interpelacje w Sejmie, organizuje konferencje, uczestniczy w naszych protestach i manifestacjach, w tym pod TK. Przy okazji każdej wizyty w mediach przypomina o tej haniebnej ustawie, jej skutkach i ofiarach.

Argument, że służyliśmy totalitarnemu państwu, brzmi absurdalnie. Przecież to była nasza ojczyzna. Zostaliśmy pozytywnie zweryfikowani w 1990 roku, nie jesteśmy zbrodniarzami. Pewną nadzieję daje mi też uchwała Sądu Najwyższego, który uznał, że odpowiedzialność zbiorowa jest niezgodna z konstytucją. Ale Trybunał Konstytucyjny już parę razy przełożył wydanie orzeczenia w naszej sprawie.

Marzy się pani korzystny wyrok?

Marzę o tym, żeby ta ustawa trafiła do kosza. Żeby oddano nam emerytury, nawet bez odsetek. Żeby przeproszono wszystkich, których nią skrzywdzono, których opluto. I przywrócono im honor. Chciałabym któregoś dnia się obudzić i stwierdzić, że to się w ogóle nie wydarzyło. Że to był tylko zły sen.



Grażyna Piotrowicz (fot. arch. prywatne)

Grażyna Piotrowicz. Służbę w milicji rozpoczęła w 1981 roku. Pracowała w Wyższej Szkole Oficerskiej w Legionowie między innymi jako sekretarka, instruktor kulturalno-oświatowy, bibliotekarka. Przy okazji transformacji w 1990 roku przeszła pozytywną weryfikację i została policjantką. Była rzeczniczką komendanta Centrum Szkolenia Policji w Legionowie, a od 2003 do 2012 roku piastowała stanowisko naczelniczki wydziału w Komendzie Głównej Policji. Od 2012 roku jest na emeryturze.

Angelika Swoboda. Dziennikarka Weekend.Gazeta.pl. Zaczynała jako reporterka kryminalna w "Gazecie Wyborczej", pracowała też w "Super Expressie" i "Fakcie". Pasjonatka słoni, mądrych ludzi, z którymi rozmawia też w podcaście "Miłość i Swoboda", kawy i klasycznych samochodów.